

# ŚWIAT MOIM MEDIUM

Andrzej Dworakowski

Politechnika Białostocka, Wydział Architektury, ul. O. Sosnowskiego 11, 15-239 Białystok

E-mail: a.g.dworak@wp.pl

DOI: 10.24478/aea-2018-vol10-no4-02

## WORLD IS MY MEDIUM

### Abstract

The article presents the credo of the master of drawing, the creator of innovative formula of artistic statement using drawing technic. The magnificent aspect are references to artistic authorities and the dominant metaphors. The article analyze the predominant threads appearing in the works of the author and the main themes and meanings dominates in specific cycles of works.

### Streszczenie

Artykuł prezentuje deklarację programową mistrza rysunku, twórcy nowatorskiej formuły wypowiedzi artystycznej z wykorzystaniem techniki rysunku. Ważnym elementem są odniesienia do autorytetów twórczych i dominujących metafor. Tekst analizuje główne wątki pojawiające się w pracach autora i główne motywy oraz znaczenia dominujące w poszczególnych cyklach prac.

Key words: creation; art.; drawing; medium

Słowa kluczowe: twórczość; sztuka; rysunek; medium

## WPROWADZENIE

Rysunek [D. Wróblewska 1993] jest prapoczątkiem, "przednówkiem" wszystkich dziedzin twórczych: rzeźby, grafiki, architektury, malarstwa, scenografii... Jest jedną z najbardziej pierwotnych aktywności twórczych ludzkości. Nigdy nie stracił na znaczeniu, bo niesie w sobie informacje na wielu poziomach. Ma w sobie moc szkicu, pierwszej myśli, postawienia tezy, impresji, ale też karykatury, uogólnienia zarysowującego temat. Bywa jednak, że sięgam po niego, by precyzyjnie wyrysować detal, zagłębić się, zanurzyć w znaczeniu.

Jest jednocześnie tworzywem i bohaterem. Wybrałem go, bo rysunek mówi prawdę [K. Kopania 2004]. Obnaża warsztat, ale też warsztat unosi do góry. Do najtrudniejszych wyborów zaliczyć powinienem odrzucenie grafiki warsztatowej na rzecz właśnie rysunku [A. Koziara 1994]. Grafika interesowała mnie niezwykle pod względem estetycznym, ale bunt, afekt

tak wspaniale oddający emocje kończył się na etapie szkicu. Proces trawienia, odbijania i powielania był dla mnie procesem wtórnym. Zorientowałem się, że to, co rysunek, ostry i precyzyjny, daje mi na poziomie szkiców robionych do grafik, sama grafika odbiera. Wybrałem technikę, która z myślą postępuje w sposób radykalny, ostry, wyraża chwilę nasyconą, gęstą emocjami i przekazem. Grafika tymczasem wydawała mi się nazbyt kontemplacyjna i wyrafinowana. Nie bez znaczenia był też czas, kiedy tworzyłem grafikę i kiedy nastąpiła zmiana. To był czas jasnych komunikatów, buntu, wydzierania z siebie głębokiego, ludzkiego krzyku, protestu. Grafika ze swoim procesem opóźniała, tonowała emocje, które ja chciałem komunikować natychmiast, ilekroć czułem, że to muszę zrobić. Do dziś pozostaję wierny rysunkowi, szukam dla niego płaszczyzny, szukam tematów. Coraz bardziej zagłę-

biam się w nim, mając przekonanie, że być może jest najbardziej prymitywną, najmniej wyrafinowaną formą twórczości, ale też najbardziej osobistą.

## 1. MOTYWY

Poznałem w życiu wiele ścian [A. Koziara 2003]. Nieraz spotkałem się ze ścianą, odbijałem się od ściany, waliłem głową w ścianę, byłem stawiany pod ścianą. Ściana stała się symbolem niemożności, podziału, granicy, ale z drugiej strony mówiła o innym, nowym świecie, który jest poza nią. Stanowiła wiedzę o tym, że jest tylko skorupa, obudową, jedynie linią pomiędzy wnętrzem a zewnątrz, jedną i drugą stroną tego samego lub rozdziałem pomiędzy skrajnościami. Zawsze wierzyłem, że za nią jest coś, co warto poznać. Zacząłem te ściany w sobie i na zewnątrz akceptować. Wiedziałem, że one są częścią tego, w czym żyję i czego zmienić nie sposób. Zacząłem więc ściany używać. Zamęczałem je swoimi hieroglifami, pisząc i rysując po nich. Kruszyłem i wydrapywałem, szukając słabych punktów, by przejść nad nimi kontrolę.

Zostawiałem na nich blizny i pęknięcia, zaglądałem przez szczeliny i wpuszczałem świeże powietrze, zamalowywałem i zaklejałem swoim światem. Załamanie ich struktury, pokonanie faktury i narzucenie swego porządku było zawsze pewnego rodzaju zwycięstwem. Ściany, jak stały, tak stoją, ale odkąd zacząłem w ich metaforze poszukiwać odbicia świata, mam poczucie, że w tej nierównej walce zawsze moje było na wierz-

chu. W mojej pracy były zarówno materiałem i bohaterem, ścianą oporu i płaczu. Ściany rozpadające się w siatkę domu były pragnieniem, propozycją postawienia ich, by określić swój świat, zbudować go, oznaczając przestrzeń i nadając mu rangę priorytetu. Ścianami w moich pracach była niepewność, kiedy pojawiłem się w Białymstoku z rodziną i nic nie wyglądało tak, jakbym chciał, ścianą był stan wojenny, który właściwie był skomplikowanym systemem ścian i barier nie do pokonania, co budziło frustrację, ale zarazem chęć do utrwalania tych ścian w moich pracach, a kolejne ściany piętrzyły się i mnożyły.

Mnie te ściany do dziś interesują. One do dziś dzielą moje przestrzenie. Czasem się za nimi chowam, czasem pozwalam na ekspozycję tego, co tak trudno unieść, co tak bardzo chce się wyrazić, co tylko zaprzyjaźniona i oswojona ściana uniesie.

Pośród ścian stoją stoły. Wierne jak psy, czule i oddane, rozumiejące i skłonne do poświęceń. Stoły kochające jak psy – bezwarunkowo i bez względu na wszystko.

Gdyby trzymać się tej metaforyki, można by powiedzieć, że w swoich pracach stworzyłem coś w rodzaju hodowli stołów, schroniska dla nich. Każdy z nich opowiada swoją historię, ma swój kontekst. Nigdy nie byłem portrecistą, a jednak te stoły to są właśnie portrety. Portrety i autoportrety. Mówią przez nie sytuacje bardzo osobiste, emocje grane na tych najczulszych strunach. Stoły są portretami indywidualnymi i zbiorowymi. Czasem to jestem ja, czasem moi najbliżsi,



Ryc. 1. Praca autora na wystawie zbiorowej „Białe” w Galerii Arsenal w Białymstoku, 1999 r.; źródło: fot. Galeria Arsenal w Białymstoku

czasem emocje związane z tym, co poza twórczością wypełnia moje życie, czyli rodzina. Ale stoły w moich pracach są nie tylko probierzem emocji związanych z domem. Dom jest bowiem pojęciem bardzo pojemnym, czasem znaczy bardzo dosłownie kraj, w którym żyję. Wtedy stoły nabierają nowego sensu, stoją nadal w czterech ścianach, ale te ściany to granice, dające kolejne punkty odniesienia, stąd stoły w dopiskach i tytułach osadzone są bliżej ściany wschodniej [M. Durda-Dmitruk 2009], co w moim zamierzeniu poszerza metaforykę stołu o wątki i rozważania geopolityczne, historyczne.

Stół pojawia się na dobre w moich pracach od początku lat dziewięćdziesiątych. Dojrzałą, gorzką i smutną interpretację bierze na siebie w roku 2000 pośród innych znaków i metafor przenoszących nas symbolicznie w nowy wiek, nowe tysiąclecie, jak mi się wydawało – w nową epokę. Nie miałem w sobie optymizmu. To przejście było bardziej podsumowaniem niż planowaniem. Po dziesięciu latach od przełomowego roku '89 coś się we mnie wypaliło, moje wyobrażenia o nowej rzeczywistości, nadzieje, oczekiwania i wizje były zgłiszczami. Świat, na który się do tej pory powoływałem, nie istniał. Podczas ważnej dla mnie wystawy w Galerii Arsenał w Białymstoku w roku 2000 mój stół stał dosłownie wypalony, tak jak czułem się wypalony ja. Staliśmy się sobie bliscy.

Stół, z całą pewnością ukochany przyjaciel, w tej twórczej wędrówce jest bohaterem najbardziej przeze mnie doświadczanym. W poszukiwaniach znaczeń, metafor, asocjacji, obarczałem go kolejnymi rolami. Doświadcział destrukcji, podziałów, nadpaleń, odra-pań, cierpienia, klęczał i dźwigał ciężary, bywał spętany, kaleki i chory, ale też jako jedyny z motywów mojej twórczości mówił o wartościach i kategoriach najistotniejszych, symbolizując miłość, piękno, nadzieję i bliskość. To on rozsadzał ściany, kiedy stawały się zbyt natarczywe. Choć to tylko przedmiot, w tych wszystkich znaczeniach jestem mu na swój sposób wdzięczny i cieszę się, że jest tak silny i trwały.

Ściany wraz ze stołem tworzą dom. Ten wątek także pojawia się dość często. Odciąża stoły. Daje się budować i dekonstruować. Chcę, by był azylem, tak jak ten, który w sobie noszę. Chciałbym, aby stał solidny i mocny, ale nawet najsilniejsza konstrukcja nie utrzyma zawirowań, jakim jest poddawany. Schemat jest zawsze podobny, kilka prostokątnych ścian zestawionych w bryłę lub rozłożonych płasko jak elementy modelu do składania. Te elementy mozolnie składamy w poszukiwaniu najlepszej jakości. Pasują do siebie, jednak trud ich postawienia graniczy niemal z niemożliwością, a jednak ciągle istnieje dom, istnieje grawitacja, która osadza go w granicach kadru. I mimo że istnieje

wiatr, który przewraca ściany lub unosi całą konstrukcję w powietrze, jakoś udaje się w tym domu schronić. Słabość nasza wobec sił, z którymi musimy się co dzień mierzyć, słabość wobec Stwórcy, który jest trudnym i doświadczającym partnerem i przeciwnikiem, powoduje, że stajemy w obronie tego domu niemal codziennie. Dla pewności wzmacniamy konstrukcję domu, choć i po niej zostają czasem wystające z ziemi zgłiszczka. Czasem dom to sama konstrukcja, przewiewna jak weranda, istniejąca jedynie w schemacie, obrysie, ale i tu nie potrafię i nie chcę lekceważyć jej znaczenia. Bo ściany, nawet jeśli nie istnieją fizycznie, konstytuują się w naszej wyobraźni pomiędzy sterzącymi elementami, które przypominają o ograniczeniach.

Kiedy zestawimy elementy i dom stanie się przestrzeny, spojrzmy na niego z daleka, z dystansu, zobaczymy go jako makietę, mały model wszechświata z jego uproszczeniami, konturem, jedynie obrysem rzeczywistości.

Jako motyw pojawia się i artykułuje w momencie ważnym osobiście i historycznie. Ujawnienie motywu następuje w roku 1989, podczas wystawy o takim właśnie tytule. W różnych formach pojawiał się także wcześniej, ale tu dojrzał znaczeniowo i metaforycznie. DOM był wyobrażeniem o nowym świecie, nowej rzeczywistości, marzeniach. Organicznie i niejako z automatu motywem wiodącym staje się też stół jako miejsce w domu centralne. To zawsze przybierało na znaczeniu, kiedy rosło rozczarowanie światem zewnętrznym i ludźmi. Alternatywą, antidotum był zawsze dom. Nie tylko rodzina, ale też przyjaciele i ludzie bliscy. To oni wraz ze mną zasiadali przy stołach, które pojawiały się w moich rysunkach i instalacjach, pojawiały w spektaklach. Stół pomógł mi stworzyć alternatywną rzeczywistość, azyl, gdzie świat buduje się na akceptacji i zaufaniu.

Motyw domu bezwiednie stał się zapisem emocji i stanów, którym poddawałem się lub byłem poddawany. I tak jak na podstawie linii papilarnych, zagięć na dłoni, sprawny chiromanta odczytuje przebieg życia, jego załomy, zakręty i wzloty, a genetyk w łańcuchu chromosomowym widzi pochodzenie, z którego odczytuje tysiące informacji niewidocznych i niedotykanych, tak czyniąc z domu na moich rysunkach przedmiot zainteresowania, wnikliwy i czujny odbiorca odczyta kawałek historii, zarówno mojej, jak i tej pojmowanej w kategoriach zbiorowości. Rozszyfruje bez kłopotu znaki, jakimi są kolejne jego formy, składające się w bryłę i rozpadające na płaskie elementy.

Warsztatowo osiągnąłem pewien rozpoznawalny ton wypowiedzi. Działo się to zarówno za sprawą informacji, które szyfrowałem w gąszczu rozmaitych metafor, ale też przez użycie przedmiotów, znaków wbijających się we wrażliwość odbiorcy, tworząc bolesne zadrappa-



nia i nakłucia. Nie wynikało to z czystej chęci sprawiania bólu, raczej użycia bólu do poruszenia, wyrwania z zastanej i wygodnej sytuacji. Warsztatowo przejawiało się to licznymi zadrapaniami, zadarciami materiału, w sensie metaforycznym poprzez użycie jako bohaterów przedmiotów ostrych, niewygodnych. Stąd częstym detalem moich prac stały się kolce, kikuty, szczątki, blizny i otwarte rany używanego materiału, papieru, tektury i gipsu. Chorągwie i proporce wbijały się w przestrzeń, ściany, stoły jak z rozmysłem wystrzelwane strzały w kierunku niewidocznego nieprzyjaciela [K. Gedroyć 2010].

I wśród tego osobistego kanonu znaczeń i motywów pojawia się ten, który traktuję jako przyznanie się do tego świata i do jego stanu. Oznaczenie siebie jako jego autora, ale jednocześnie uczestnika i bohatera tych scen, które rozgrywają się w mojej głowie i wylewają w przestrzeń prac, jest wzięciem odpowiedzialności za to, co tworzę. Ujmując to w duchu Brunona Schulza i jednego z najniezwykłych manifestów, jakie stworzyła literatura, uzurpuję sobie prawo do bycia stwórcą w swoim małym rysunkowym świecie, do tej mojej rysunkowej herezji, ponieważ nie mam ambicji, żeby ze Stwórcą konkurować by mu dorównać. Chcę ten swój świat przedstawiać jako model świata, ale tylko mojego świata, złożonego tylko z moich refleksji, pragnień i mojej niezgody. Dlatego to moje oczy obserwują ten świat na moich rysunkach, to ja znikam w piramidach, z których obserwuję, co się może w tych dziwnych wyobraźniowych przestrzeniach zdarzyć. To moje oczy są w trójkątach opatrności i to ja nimi na siebie patrzę.

## 2. LUDZIE

Niezaprzeczalny wpływ na moją twórczość mają spotkania z ludźmi. Przewartościowujące, rozszerzające kontekst wspólne zdarzenia, rozmowy i wizje.

Wierzę w mistrzów i wielu takich spotkałem, a wielu poprzez twórczość wpływało na sposób, w jaki patrzę na świat. Profesorowie ASP byli trudnymi partnerami, bo ich intencji mogłem się jedynie domyślać, sens ich słów rozumiałem, dopiero doświadczając sztuki w praktyce. Jerzy Kalina, budzący fascynację starszy kolega, ale jednocześnie autorytet, który swoją twórczością pokazywał, że w sztuce potrzebne są przekaz, odwaga, eksperyment i wizja. To od akcji, w których jeszcze na studiach uczestniczyłem wspólnie z Andrzejem Kaliną i Markiem Jaromskim, z którym tworzyliśmy grupę WARSZTAT [A. Kalina 2018, s. 18-20], zaczynało się poczucie sensu działania. Za sprawą Jurka Kaliny czuliśmy, że sztuka jest przestrzenią do wolnej i nie-

skrępowanej wypowiedzi. W latach osiemdziesiątych nie było to przecież tak oczywiste, jak dziś.

W Białymstoku do grona autorytetów dołączyli Janusz Debis [J. Debis 2013], Ryszard Kuzyszyn [M. Waszkiel (red.) 2013, s. 145-146] i Wiesław Jurkowski [A. Dworakowski, I. Mazur-Tymburska 2011], i były to autorytety nie tylko na poziomie twórczym, to ludzie, którzy pokazali mi, że sztuka to szczerłość i uczciwość wobec siebie i odbiorcy i że to, co robię, ma siłę sprawczą.

Większość tych relacji pielęgnuję w przekonaniu, że sztuka rozgrywa się nie tylko w przestrzeni artystycznej, ale też pomiędzy ludźmi, a największą sztuką jest po prostu być.

Kiedy spoglądam, rozszerzając perspektywę, kiedy spoglądam jakby poza granice kadru, widzę, że poza nim pozostaje wiele rysunków jeszcze nienarysowanych, niewypowiedzianych, luźno przylegających do struktury z obrazu. Jest też wiele miejsca wolnego, gdzie dzisiejszość tworzy nowe asocjacje i nowe metafory, czasem tak mocno koresponduje z samym obrazem, że stare motywy poprawia i opowiada na nowo. Rzeczywistość mówi mi: „zmieniam się, teraz wyglądam tak...”. Z narzędziami się praktycznie nie rozstaję, bo wiem, że w każdej chwili może zdarzyć się coś, co będę musiał narysować, by nie zaburzyć rytmu, w jakim się ten mój rysunek toczy...

## LITERATURA

1. **Debis J. (2013)**, *Światło*, OW PB, Białystok.
2. **Durda-Dmitruk M. (2009)**, *MIEJSCE PL*, Fabryka Koronek, Galeria Sztuki Współczesnej, Warszawa.
3. **Dworakowski A., Mazur-Tymburska I. (2011)**, *Jurkowski*, Białostocki Teatr Lalek, Białystok.
4. **Gedroyć K. (2010)**, *Wstęp do katalogu wystawy*, Galeria Arsenał, Białystok.
5. **Kalina A. (2018)**, *Moja POLSKA podróż*, Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych, Warszawa.
6. **Kopania K. (2004)**, *Drapieżna monotonia*, „Kultura” nr 4.
7. **Koziara A. (1994)**, „Kurier Podlaski”, styczeń.
8. **Koziara A. (2003)**, *Wstęp do katalogu wystawy*, Galeria Lufcik, Warszawa.
9. **Waszkiel M. (red.) (2013)**, *Nasz BTL*, Białostocki Teatr Lalek, Białystok.
10. **Wróblewska D. (1993)**, *Wstęp do katalogu wystawy*, Galeria Arsenał, Białystok, grudzień.

Badania zrealizowane w ramach zadań finansowanych ze środków na naukę MNiSW, w ramach pracy S/WA/2/2017.